Ewangielik

Bezpłatny dodatek do „Gazety Ludowej.“

Nr. 1. | Ełk, na sobotę dnia 28 stycznia. | 1899.

Ojciec rodziny.

„Znam go bowiem; przetoż przykaże synom swoim i domowi swemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej i czynili sprawiedliwość i sąd, aby przywiódł Pan na Abrahama co mu powiedział.“ (1 Mojż. 18, 19).

W budowie społecznej, filarem podpierającym tę budowę jest rodzina. Z rodzin składa się naród, — w rodzinie poczyna się człowiek, w rodzinie wychowywa się ludzkość. Gdzie niema rodziny i życia rodzinnego, tam są hordy, plemiona, — lecz niema narodu. Gdzie życie rodzinne upada, — upada lud, naród, a ludzkość dziczeje. Dla czego? Bo niszczenie porządku Bożego nigdy bezkarnie nie uchodzi, a rodzina to porządek Boży.

Od stworzenia, od dziejów raju, od owych słów: „Mężczyznę i niewiastę, stworzył je i błogosławił im i rzekł do nich: rozsadzajcie się, rozmnażajcie sie, i napełniajcie ziemię!“ (1 Mojż. 1 27 i 28) — Bóg, na podstawach małżeństwa jako związku przez Niego uświęconego, oparł ludzkość i wskazał, jak ludzkość ta rozrastać się i potężnieć miała. Małżeństwo, — dwoje ludzi prawem Bożem związanych, to rodziny zawiązek, a rodziny głową, jej wodzem i panem, — ojciec. Rodzina, to kościół, a jego kapłanem — ojciec. Rodzina to królestwo, a jego królem — ojciec. Jeżeli ten kapłan — król, nie pojmuje swego powołania, jeżeli rozrywa węzły, któremi go Bóg z rodziną połączył, jeżeli odpada od Boga, albo, zamiast być kapłanem Przedwiecznego, staje się kapłanem Baala, — rodzina się rozwięzuje, rozstraja, opuszcza ołtarz domowy i nikczemnieje.

Czem jest ojciec rodziny, co on może, do czego powołuje go Bóg, wskazują na początku przywiedzione słowa. Są one wyjęte z pierwszej księgi Mojżesza, rozdziału 13, w którym znajdujemy opowieść o zjawieniu się aniołów przed namiotem Abrahama. Idą do Sodomy, spełnić wyrok kar Bożych i zwiastują zarazem starcowi, że sędziwa jego małżonka powije syna. To Izaak, symbol Chrystusa. Ma się więc rozwiązać rodzina, — są rodzice, mają się narodzić dzieci, ma powstać rodzina, — święta rodzina. I cóż mówi Pan o ojcu? „Znam go, przetoż przykaże synom swoim i domowi swojemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej i czynili sprawiedliwość i sąd.“ Pan zna sługę swego i on zna Pana nad Pany. Abraham żyje wśród pogan, sam, jedynie z żoną, obcy wśród cudzych. Odpadli od Boga otaczają go, — on zna Pana, który jest Bogiem i w imieniu Pańskiem zgina kolana swoje, nie stosując się do obyczaju tych, którzy około niego żyją. Abraham, — to pobożny człowiek! A jego pobożności znamieniem, nie liczba składanych ofiar, nie nienawiść do pogan, — owszem, opowiada im imię Pańskie, — nie wynoszenie się nad innych, — lecz posłuszeństwo. Abraham słucha Boga i przestrzega dróg Pańskich! Co więcej! Wszechwiedzący mówi o nim: „iż przykaże synom swoim i domowi swemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej i czynili sprawiedliwość i sąd.“ Abraham do posłuszeństwa względem Boga nie tylko nakłania syna, ale i wychowuje w posłuszeństwie, przestrzega pokorności wśród domowników, prowadzi na drogę Pańską, i żąda by czynili sprawiedliwość. I Bóg zlał na Abrahama obfite błogosławieństwo: wiara jego staje się pierwowzorem wiary, posłuszeństwo jego zwiastowaniem Jednorodzonego, a w nim mają być ubłogosławione wszystkie narody ziemi. Ojcu rodziny, nie rodzicielce, daje Bóg przyrzeczenia, i ojciec też, jako kapłan rodziny, ma zwiastować słowo życia swej rodzinie, ma w niej być stróżem praw Bożych i sędzią, wodzem na drodze życia. Ojciec rodziny ma przykazywać synom swoim i domowi swemu, aby strzegli dróg Pańskich, a tem samem musi przedewszystkiem sam chodzić drogami Pańskiemi i czynić sprawiedliwość. Tak było w rodzie Abrahama, tak od stworzenia świata. Adam miał strzedz raju i uprawiać go; — w Adamie upadł ród ludzki, bo on, ojciec tego rodu, niepomny prawa Bożego, pokuszony, prawo to naruszył. Kain staje się ojcem rodu bezbożnego; w Locie widzimy ojca rodziny świętobliwych i Bogu posłusznych. Patryarchowie, to ojcowie rodzin, i oni to przechowują wśród szerzącego się bałwochwalstwa, w rodzinach, świadomość Boga żywego, tak, że gdy nastały owe czasy o których mówi Pan: „wielka jest złość ludzka na ziemi, a wszystko zmyślanie serca ich tylko złe po wszystkie dni! Wygładzę człowieka, któregom stworzył z oblicza ziemi!“ (1 Mojż. 5 5, 7) — jeden ojciec rodziny znalazł łaskę w oczach Pańskich, — Noe, mąż sprawiedliwy, który z Bo-

giem chodził. Ojciec rodziny, Noe, staje się ojcem nowego rodu i w tym nowym rodzie ojciec nie przestaje być głową rodziny, kapłanem, prorokiem, królem. Mojżesz jest ojcem rodziny, najwyższy kapłan w Izraelu był zawsze ojcem rodziny; i nawet Zbawicielowi był ojciec rodziny, Józef, dodany jako opiekun jego dzieciństwa, mąż pobożny z rodu Dawidowego, który strzegł drogi Pańskiej. Ojciec rodziny, to w Starym i Nowym Testamencie naznaczony przez Pana wódz, głowa, strażnik ogniska domowego, kapłan, wśród rodu kapłańskiego.

Czy pamiętają o tem ojcowie rodzin chrześciańskich? Czy przykazują synom swoim, domowi swemu, córkom i domownikom swoim, aby strzegli drogi Pańskiej i czynili sprawiedliwość? Czy pamiętni upomnienia, iż mąż jest głową żony, świętobliwy żywot z nią wiodą i nie zapominają o tem, że niewiasta uwiodła pierwszego człowieka? Czy, jako kapłani, ojcowie rodzin modlą się z rodziną swoją, uczą ją posłuszeństw w Bogu, zginają w imieniu Pańskiem wraz z rodziną kolana swoje?

Leniwego serca mężowie, ojcowie, naśladując pogaństwo, na matkę składają ciężary wychowania, matce każą uczyć dziatki swe modlitwy, sami uważają się tylko za dostarczycieli pieniędzy, a kapłaństwo, święte kapłaństwo w rodzinie, oddają w ręce niewiasty. Bóg tworząc niewiastę, dał w niej pomoc Adamowi, i ona, jako rodzicielka, ma być pomocą w wychowaniu dziatek, ma, jako matka w rodzinie, pomagać ojcu rodziny budować w rodzinie królestwo Boże, lecz on, jako ojciec, ma kłaść fundamenta tego królestwa, bo w nim nie w niej, wedle słów Bożych, przyrzeczone jest błogosławieństwo.

Rozprawia się obecnie wiele o kobiecie i o powszechnym upadku moralnym, — i któż tu jest winien? Czy nie mąż — ojciec? Mąż podsycający próżność kobiety, czyniący z niej igraszkę, cacko, składający hołdy zalotnicom, zwodziciel, czy nie łamie praw Bożych, nie plugawi co święte? Gdy głowa w nieczystości legnie, całe plugawi się ciało i całe rozchoruje. Ojciec rodziny to kapłan, wódz, głowa — jeżeli kapłan wyśmiewa własne obrzędy, — jeżeli wódz sam jest ślepy i chromy, — jeżeli głowa obałamuciła się lub zajęta jest tylko światem, warsztatem, kantorem, rolą, — czy członki ciała nie muszą zmarnieć, czy żona, córka, w ogólności kobieta, nie musi na bezdroża pójść i wstąpić w ślady „panów świata“? Gdzie ojciec rodziny z pod krzyża ucieka, albo pluje w święte oblicze ukrzyżowanego, tam kobieta, żona, staje się Herodyadą. Upadek ojców rodzin, chociażby jak Salomon mądrzy byli, sprowadza Salomonowe grzechy i upadek rodziny. Kobieta i w raju zwiodła człowieka, ale Adam, mąż, zapomniał o słowie i przykazaniu Bożem. Król i pan stworzenia uległ kobiecie, a ona pokusie, i oboje stracili raj i zrodzili Kaina. Godzi się o tem pamiętać i opamiętać. Ojciec rodziny — to głowa rodziny, biada, stokroć biada rodzinom i narodom, gdzie ta głowa trunkiem lub pychą upojona, druzgoce odwieczne podwaliny rodziny: bojaźń Bożą, posłuszeństwo względem Boga, cześć należną Panu nad Pany. Biada, tysiąckroć biada, jeżeli ojciec rodziny — to serce jej — zasklepia się w samolubstwie, niewolniczeje w usługach mamonowi, zamyka się dla wszystkiego co święte, szlachetne i wzniosłe, a lgnie do tego co chociaż poziome, marne i brudne, jest jednak zyskowne. O biada i jeszcze raz biada, gdzie ojciec rodziny, ten dobry duch rodziny, cieniem jest tylko, nie duchem, ciałem tylko, a nie duszą! Bo tam synowie i córki będą ciałem tylko, ciałem bez duszy i ducha!

Abrahamowi dał Bóg przyrzeczenie, że w nim jego naród i inne narody miały być ubłogosławione, lecz zarazem powiedział, że przywiedzie na Abrahama co obiecał wtedy, jeżeli przykaże synom swoim i domowi swemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej, i czynili sprawiedliwość i sąd. Bóg przyrzeka błogosławieństwo w Chrystusie każdemu narodowi, i każdy naród ma swego Abrahama, są nim — ojcowie rodzin. Jeżeli więc ojcowie rodzin przeniewierzają się Bogu, Bóg karze, karci, chłoszczy rodziny, a potem narody.

Ojcowie rodzin, opamiętajcie się i pamiętajcie, że Bóg nawiedza i karze grzechy ojców w dzieciach, do trzeciego i czwartego pokolenia!

Przysięga.

„Ludzie bowiem na większego przysięgają.“
(Do Żydów 6, 16).

Czy godzi się przysięgać? Jest to pytanie, które poruszano od wieków w rozmaity sposób. Odpowiedź leży w konieczności ludzkiej natury. Niema narodu, niema człowieka, któryby słowem czy znakiem nie stwierdził prawdy tego co mówi lub przyrzeka. Konieczność ta leży w naturze ludzkiej i jest znamieniem, że człowiek, czując iż kłamcą jest, wzywa na świadka większego jak sam jest i wiąże się przysięgą.

Albowiem nawet nie uznając Boga, nie może jednak pozbyć się przysięgi, — nadaje wprawdzie takowej inną formę, nazywa przyrzeczeniem, „daje słowo“, — ale przysięga. Sekciarze, inaczej pojmujący słowa Chrystusa (Mat. 5, 34—37) swojem „tak — nie“, nic innego nie czynią jak przysięgają. Przysięga więc jest wynikiem natury ludzkiej i czy będzie ujęta w tę lub inną formę, nie przestanie być uważaną jako węzeł, którym społeczeństwo siebie wiąże i stawia jako mur obronny przeciw dzikim wybrykom swawoli.

O przysiędze mówi Pismo Święte starego i nowego testamentu. W piątej księdze Mojżesza czytamy: „Pana Boga twego bać się będziesz i jemu służyć, a przez imię Jego przysięgać“ (6, 13). Dawid powiada w psalmie 119: „Przysiągłem i uczynię temu dosyć, że będę strzegł sądów sprawiedliwości twojej“ (w. 106). „Ludzie bowiem na większego przysięgają“, a końcem wszystkich sporów między nimi jest przysięga ku stwierdzeniu. Dla tego też Bóg chcąc tem silniej okazać dziedzicom obietnicy niezmienność woli swojej, uczynił to za pośrednictwem przysięgi, abyśmy przez dwie rzeczy niezmienne, w których niepodobna aby Bóg kłamał,

mocną pociechę mieli, — my, którzyśmy się uciekli ku pochwyceniu uczynionej nadziei, którą mamy jako kotwicę duszy bezpieczną i mocną i wchodzącą aż wewnątrz na zasłonę, dokąd jako poprzednik wszedł za nas Jezus, stawszy się według porządku Melchisedeka najwyższym kapłanem na wieki." (Do Żydów 6, 16—20).

Przysięga więc jest dozwolona przez Boga i służyć ma ludziom jako dowód prawdy, gdyż i sam Bóg, jak powiada apostoł „chcąc tem silniej okazać dziedzicom obietnicy niezmienność woli swojej, uczynił to za pośrednictwem przysięgi." Przysięgi przyjmuje kościół, żąda ich państwo. Przysięgali sobie pojedyńczy ludzie jak: Abraham Abimelechowi (1 Mojż. 21, 23, 24), Ezaw Jakóbowi (1 Mojż. 25, 53), Jakób Labanowi (1 Mojż. 31, 54), Dawid Saulowi (1 Samuela 20, 17), Zedekiasz Jeremiaszowi (Jerem. 30, 16), Herod córce Herodyady (Mark. 6, 23) i narody jak lud Izraelski Gibeonitom (Jozue 9, 16). Że prawdziwa przysięga tylko w imieniu Boga wykonywaną być może, samo z siebie rozumie się i dla tego też karygodnem jest nadużywanie przysięgi, również jak lekkomyślne jej używanie. W tym względzie ostatniemi czasy stało się wiele złego. Z jednej strony, lekkomyślne traktowanie przysięgi przez żądających i odbierających przysięgę, z drugiej strony niedowiarstwo przysięgających, stały się powodem zgorszeń i świadczą, jak poczucie religijne upadło. Coraz głośniej podnoszone są żądania zniesienia przysięgi. Żądania te mają źródło swoje w ateizmie. Jeżeli niema Boga, na co przysięga? — powiadają, — wystarcza przyrzeczenie, dane słowo. A na czemże to przyrzeczenie się opiera? Na sumieniu człowieka? Sumienie, to jak ruchomy piasek, — pisz na nim słowa, lada podmuch wiatru zwieje i zetrze je. Przysięga jest niewygodną i dla tych, którzy sobie z Boga nic nie robią, — prawodawstwo karze krzywoprzysięzców. Chciano by się pozbyć tej niewygody i rozpuścić żądze wodzom wszelkim. Nowe społeczeństwo ma być bez Boga, bez sumienia i dla tego też i bez przysięgi. Czy usiłowania przeciwników przysięgi zwyciężą? Być może! Jak tylko głosowaniem rozstrzygać można istnienie prawdy lub wprowadzenia kłamstwa, — dosyć jest zbudować jakąś teoryę, rozgłosić ją, a znajdą się zwolennicy i większość, chociażby sztucznie da się wytworzyć, wówczas uchwała gotowa i kłamstwo, gwałt staje się prawem. Dla tego błądzą ci, którzy liczbami chcą udowodniać prawdę. Dowodem prawdy jest i być może tylko Bóg i jego słowo. Bóg i słowo jego przysięgę uświęca i wyrzucenie przysięgi z obowiązań, uczyni z małżeństwa kontrakty, z rodzin kółka socyalne, z narodów gromady siłą tylko rządzone. Kościół nie zginie, bo gdzie dwóch albo trzech w imieniu pańskiem zgromadzonych jest, tam On jest z nimi, ale narody, państwa przestaną być chrześciańskiemi i stary Rzym juliański ugnie pod jarzmo antychrystyzmu ludzkość.

Praca.

„Gdyśmy byli u was, tośmy wam rozkazali, że jeżli kto nie chce robić, niechajże też nie je. Bo słyszymy, że niektórzy między wami nieporządnie chodzą, nic nie robiąc, ale się niepotrzebnemi rzeczami bawiąc. Przetoż takowym rozkazujemy i napominamy ich przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby w pokoju robiąc swój własny chleb jedli." (2 Tesal 3, 10—12.

W przeciągu wieków panowały różne pojęcia co do wartości i godności pracy.

W starożytności, nawet u narodów najbardziej cywilizowanych, jak u Greków i Rzymian, poważano za honorową i wolnego męża godną tylko pracę polityka, sztukmistrza, uczonego, filozofa; pracę ręczną, pracę o chleb powszedni poważano za niehonorową, wolnego męża niegodną i oddawano ją niewolnikom.

W narodzie izraelskim miała praca już wyższą godność. Ziemia święta była własnością Boga-Jehowy, przeto praca na tej ziemi miała wartość etyczną. Ale etyczna wartość pracy była ograniczona na naród Izraelski; tylko praca Izraelity miała onę wartość, nie praca wogóle.

Chrześciaństwo dopiero uznało etyczną wartość pracy w całej pełni. Według religii chrześciańskiej praca jest od Boga ustanowiona i środkiem do utrzymania i udoskonalenia pokolenia ludzkiego.

Kościół średniowieczny nie utrzymał się na wysokości kościoła apostolskiego co do ocenienia pracy. Spostrzegamy wprawdzie w wiekach średnich dużo pracy, której wartość była cenioną. Poważano pracę rolnika przemieniającego gęstwiny i pustyne na rolę urodzajną, zręczność rzemieślnika wysoko ceniono, — wówczas miało rzemiosło, jak powiadają, złote dno. — Po miastach kwitnęło rzemiosło i przemysł; powstały wspaniałe gmachy i świątynie, które do dziś dnia świadczą o przemyślności wieków średnich. Ztąd poznajemy, że praca miała w wiekach średnich swoję wartość. Ale z drugiej strony poważano życie pustelnicze, klasztorne, życie bez pracy, spędzone na cichych, nabożnych rozmyślaniach za najwyższy stopień doskonałości ludzkiej. Mnich niepracujący, żyjący z żebractwa, jest uwieńczony gloryą świętego.

Reformacya przywróciła znowu pracy przynależną jej godność. Według nauki reformatorskiej, opierającej się na Piśmie św., jest każda poczciwa praca w powołaniu służbą Bożą. Dziewka, która izbę zamiata, albo książę, który całym narodem rządzi, jeżeli to czynią w wierze, oboje wykonywują służbę Bożą. Nie poza murami klasztornemi, ale tu w świecie powinniśmy pełnić obowiązki nasze, tu powinniśmy być światłem i solą, powinniśmy kapłaństwo nasze oświadczać i powołanie nasze wykonywać, pewni tego będąc, że co tu wykonamy w imię Boże, jest Bogu miłe i przyjemne, a najniższa posługa, wykonywana w wierności i mi-

łości, jest świętszą niż wszelka świętobliwość mnichów, mniszek i pustelników.

W dzisiejszych czasach powróciły szerokie warstwy społeczeństwa do staropogańskiego oceniania pracy. Według ekonomii społecznej jest praca czynnością mającą za cel zaspokojenie potrzeb ludzkich. Że praca jest wykonaniem przykazania Bożego, a przeto ma wartość religijną i etyczną, o to się ekonomia nie troszczy. Według takich zapatrywań jest praca towarem, który się sprzedaje i kupuje, a dla tego i ten, który pracę wykonywa, t. j. robotnik, jest towarem. Dla nowoczesnego człowieka jest praca ciężarem; uwolnienie od tego ciężaru jest najwyższą regułą życia. Pewne pismo żydowsko-liberalne napisało niedawno: „Głupcy pracują, chytrzy spekulują i zarabiają." Podobnie uczy socyalna demokracya, że praca jest ciężarem, i wysławia uwolnienie od tego ciężaru za najwyższy cel życia i największe szczęście.

Pytamy się: Co uczy Pismo św. o pracy? Ono powiada, że praca jest przykazaną od Boga i że z tej przyczyny każdy człowiek winien pracować. Zwykłem jest mniemanie, że człowiek póki był w raju, nie potrzebował pracować i że praca jest karą za upadek do grzechu. Lecz tak temu nie jest. W 1. księdze Mojż. (2, 15) czytamy: „Wziął tedy Pan Bóg człowieka i postawił go w sadzie Eden, aby go sprawował i aby go strzegł." Z tego wynika, że już w raju miał człowiek pracować. Tak tedy praca nie jest karą za grzech. Karą za grzech jest tylko uciążliwość pracy, wykonywanie jej z sumieniem grzechem obciążonem, bezowocność pracy. Gdy człowiek upadł do grzechu, rzekł Pan Bóg: „Przeklęta ziemia dla ciebie, w pracy z niej pożywać będziesz po wszystkie dni żywota twego. A ona ciernie i oset rodzić będzie tobie; w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba" (1 Mojż. 3, 17—19). Dla grzechu jest praca uciążliwą i bezskuteczną, jest karą za grzech. Rolnik pracuje w pocie oblicza swego na roli swojej, ale często nie ogląda owoców swojej pracy; długo trwająca posucha, albo deszcze ustawiczne, lub gradobicie wszystkie jego nadzieje w niwecz obracają. Kłamca, pijanica, wszeteczník, rozrzutnik, słowem wszelkiego rodzaju grzesznik zbiera z pracy swojej „oset i ciernie". Człowiek pracuje „w pocie oblicza swego", a dla jego lub też dla innych ludzi grzechu „ziemia nie wyda mu owocu swego". Tak i umysłowa praca często nie przynosi oczekiwanych owoców. Duchowny rozsiewa nasienie słowa Bożego na rolę serca ludzkiego, ale rola często nie przynosi pożytku. Ono znamię uciążliwości i częstej bezskuteczności ma wszelka praca w niniejszym świecie. Dopiero, gdy zbawienie będzie wykonane w całej zupełności przy sławnem przyjściu Jezusowem, będzie także praca od kary za grzech uwolnioną.

Ponieważ praca jest od Boga nakazaną, przeto każdy człowiek jest do pracy obowiązany i nikt nie powinien się od niej bez przyczyny uwalniać. Kto pracować może, a pracować nie chce, ten przestępuje przykazanie Boże i zasługuje na karę. Ap. Paweł powiada: „Kto nie chce robić, niechajże nie je" (2 Tesal. 3, 10). Dla tego też nie powinno się żadną pracą gardzić, ani cielesną ani umysłową. Kto wykonywa pracę umysłową w kościele, szkole, urzędzie, nie powinien pogardzić robotnikiem pracującym rękoma, ale owszem powinien go poważać, jeżeli tenże pracę swoję wykonywa porządnie i sumiennie. Gdy razu jednego cesarz Napoleon pierwszy szedł ulicą Paryża z pewną damą, spotkali się z robotnikiem niosącym ciężkie brzemię na plecach. Gdy dumna dama nie chciała ustąpić robotnikowi z drogi, odprowadził ją cesarz na bok, mówiąc: „Kochana Pani, dla pracy respekt!" Przed Bogiem robotnik zamiatający ulicę i wykonywający sumiennie powinność swoję tyle znaczy, co panujący, który państwem swojem dobrze rządzi.

Ale jak ci, którzy pracę umysłową wykonywują, nie powinni gardzić tymi, którzy wykonywują pracę cielesną, tak odwrotnie nie powinni robotnicy pracujący rękoma gardzić tymi, którzy pracują głową. Jak praca ręczna jest potrzebna, tak jest potrzebna i praca umysłowa. Gdyby nie było umiejętności, nie mielibyśmy książek, nie mielibyśmy machin, kolei żelaznych, światła elektrycznego i t. d., żylibyśmy w barbarzyństwie. Według powszechnego sposobu mówienia nazywają robotnikiem tylko tego, który pracuje rękoma, jakgdyby ten, który pracuje głową n. p. duchowny, nauczyciel, urzędnik, uczony nie był robotnikiem, ale próżniakiem. Jak ten, który pracuje rękoma, jest robotnikiem, tak robotnikiem jest i ten, co pracuje głową. W wielu przypadkach jest praca umysłowa o wiele uciążliwszą od pracy ręcznej.

Pan Jezus nazywa wszelką swoję czynność około zbawienia ludzkiego pracą. On powiada: „Ojciec mój aż dotąd pracuje, i ja pracuje." „Jać muszę sprawować sprawy Onego, który Mię posłał, pokąd dzień jest; przychodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł nic sprawować." (Ew. św. Jana 5, 17; 9, 4). Tak i ap. Paweł nazywa swoję czynność misyjną, t. j. opowiadanie Ewangielii, pracą, gdy pisze: „Jam obficiej, niż oni wszyscy, pracował." (1 Kor. 15, 10). O kaznodziejach powiada ten sam apostoł: „Prosimy was, bracia, abyście poznali tych, którzy pracują między wami, i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was." (1 Tesal. 5, 12). (Dok. nast.)

Przypowieści Salamona.

1. Ujrzyśli, co się sobie zda być mądrym, nadzieja o głupim lepsza jest niżeli o nim.
2. Leniwy mówi: lew na drodze, lew na ulicach.
3. Jako się drzwi obracają na zawiasach swoich: tak leniwiec na łóżku swojem.
4. Nie chlub się z dnia jutrzejszego, bo niewiesz, co ci przyniesie dzień dzisiejszy.
5. Niechaj cię kto inny chwali, a nie usta twoje, a nie wargi twoje.
6. Kto strofuje człowieka, większą potem łaskę znajdzie, niż ten co podchlebia językiem.
7. Kto łupi ojca swego, albo matkę swoję, a mówi, iż to nie grzech, towarzyszem jest mężobójcy.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Neuhaus w Ełku. — Drukiem i nakładem Pawła Neuhausa w Ełku.

Ewangielik

Bezpłatny dodatek do „Gazety Ludowej.“

Nr. 2. | Ełk, na sobotę dnia 25 lutego. | 1899.

Świętość Boga.

„Jam jest Pan Bóg wasz; przetoż poświęcajcie się, a bądźcie świętymi, bom ja święty jest!“ (3 ks. Mojż. 11, 44).

Pojąć, zgłębić, zrozumieć świętość Boga, tego żaden śmiertelny człowiek nie potrafi, bo przez grzech został sam pozbawiony swojej wrodzonej świętości, jaka czyniła go podobnym Bogu. Jeżeli mamy jakieś słabe pojęcie o tej Boskiej świętości, to zawdzięczamy je objawionemu słowu Bożemu. Ono daje nam poznać, że ten wielki przymiot Istoty najwyższej zasadza się na tem, że Bóg tak jest doskonałym w woli Swojej, że najmniejsza skaza, najmniejsze złe w nim pomyślane być nie może. On brzydzi się złem a kocha dobre. Niebieskie zastępy aniołów i archaniołów z podziwieniem i oyzeniem wpatrują się w świętość Stwórcy swego, a zachwyceni nią, śpiewają nieustannie we dnie i w nocy: „Swięty, święty, święty Pan Bóg wszechmogący, który był i jest i przyjść ma!“ (Obj. św. Jana 4, 8).

Król Dawid, zastanawiając się nad świętością Boga, w którego oczach grzech jest największą obrzydliwością, godną wiecznej kary i potępienia, woła pełen pokory: „Sprawiedliwy jest Pan we wszystkich drogach swoich, i święty we wszystkich sprawach Swoich!“ (Psalm 145, 17). O gdybyśmy choć w słabych zarysach pojąć i zrozumieć mogli odrazę Boga do grzechu! Jest to koniecznością wewnętrzną, że On musi grzech nienawidzieć, bo Jego cała istota jest najwyraźniejszem, najczystszem przeciwieństwem tegoż. On musi go nienawidzieć, musi karać. Mogęż ja więc, grzeszny człowiek, bez strachu i bojaźni o świętosci Boga rozmyślać? — tego Boga, którego oczy są tak czyste, że złego widzieć nie mogą, — w którego oczach nawet niebiosa nie są czyste! — Mogęż się zbliżyć do tego pożerającego ognia jego świętości, nosząc na sobie brzemię grzechów, jako nieszczęśliwy Adama potomek? O, niezawodnie musiałaby mnie świętość Boga zniszczyć, odrzucić! Ale miłosierdzie pokazało swoję wspaniałość w Jezusie Chrystusie i postawiło mię na tej drodze, że i ja mam nadzieję, nie tylko w radości myśleć i śpiewać z aniołami o świętości Boga, ale mieć **udział** w tejże świętości i podobieństwie Bożem.

Zbawiciel mój zdjął ze mnie to okropne przekleństwo grzechowe i stał się mojem poświęceniem i sprawiedliwością; teraz mogę już z ufnością spoglądać w górę i podziwiać wspaniałość i świętość Boga mojego, nie bojąc się bynajmniej, że umrę na widok tej świętości, ale owszem ufając, że się stanę jej uczestnikiem. I tak być musi; bo inaczej nie stałbym się dziedzicem królestwa niebieskiego. Wszak Jezus wyraźnie wzywa nas mówiąc: „Bądźcie świętymi, jako Ojciec wasz niebieski święty jest!“ A na innem miejscu czytamy: „Nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego!“ Aby być zbawionym, potrzeba być świętym. O jakież to trudne zadanie! Trudne na siły człowieka, ale łatwe z pomocą Zbawcy! Dla tego też mówi Paweł święty: „Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia!“

Zwróćmyż tedy oczy nasze na Tego, w którym nie było żadnego grzechu, ale który nasze grzechy zaniósł na krzyż i tam je zmazał krwią swoją najświętszą, abyśmy się stali świętymi! Korzystajmy z łask otrzymanych, osobliwie z odnowienia i poświęcenia naszego we chrzcie świętym. Wprowadzeni do przybytku świętości naszego Boga i Zbawiciela, przypatrujmy się tej wspaniałości niebieskiej, jaka jest dla nas zgotowaną w wieczności, abyśmy zasmakowali we wszystkiem co wzniosłe, piękne, czyste, święte. Nie oglądajmy się już w tył i nie tęsknijmy — jak żydzi na puszczy — za rozkoszami egipskiemi świata tego! Choć żyjemy ciałem na ziemi, to obcowanie nasze powinno być w niebie. Nic nas tu zatrzymywać nie powinno, bo piękność tego świata jest tylko przemijającym cieniem, a rozkosze obracają się w gorycz niestrawioną. Dla tego, jeżeli nas szatan próbuje zwieść z drogi cnoty, jeżeli źli ludzie pragną nas uwikłać w sieci grzechu, a ciało zechce nas powstrzymać w pochodzie do szczęśliwości prawdziwej, — natenczas wołajmy głośno o pomoc, jako ten, co tonie w otchłani bezdennego morza! Ręką wiary chwyćmy się krzyża, — a wypłyniemy niezawodnie z niebezpieczeństwa! Tak, tylko przez ogień czyści się złoto, tylko przez walkę staniemy się zwycięzcami, bo królestwo niebieskie cierpi gwałt, a gwałtownicy porywają je! To też Duch Pański mówi: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota, koronę świętości i sprawiedliwości!“ Tylko na tej drodze staniemy się świętymi, Bogu podobnymi i szczęśliwymi!

Jeszcze wieków nie było, światy nie istniały,
Gdy Ty byłeś już, Boże, pełen świętej chwały,
Wszechmocny, nieskończony, niebem nie objęty,
Od wieków aż na wieki, Święty, Święty, Święty!

Tyś jest, Boże, potężny wszechmocną mądrością,
Twoje cele, Twe rządy światłem i miłością!
W Twych zamysłach i sądach grzesznym niepojęty,
A zawsze miłosierny, Święty, Święty, Święty!

Ledwieś wyrzekł, o Boże, wszechmocne Twe słowo,
I światy niezliczone stanęły gotowo;
W mgnieniu oka zniknęły chaosu zamęty,
I świat duchów się ozwał: „Święty, Święty,
Święty!"

I na ziemskim padole, gdzie stworzeń gromady,
Wszędzie Twojej świętości, Twej dobroci ślady!
Ztąd wszystko, co ma na niej byt z ręki Twej
wzięty,
Woła wespół z wiernymi: „Święty, Święty,
Święty!"

I ty, duchu człowieczy, korono stworzenia,
Zabrzmij Bogu świętemu hymnem uwielbienia!
A nabożnej miłości uczuciem pojęty,
Ozwij się z cherubami: „Święty, Święty, Święty!"

Pomnij, duszo, na wielkość twego przeznaczenia:
Żeś jest Bożą rodziną, z Boskiego plemienia!
Pomnąc, duchu mój we mnie, żeś z Boga poczęty,
Naśladuj Go w świętości, gdyż on wiecznie Święty!

Niech twa miłość nie wiąże do tej ziemi ciebie;
Twoje skarby i dobra niechaj będą w niebie,
Tam gdzie mieszka twój żywot: Chrystus
wniebowzięty,
Równej z Ojcem godności, Święty, Święty,
Święty!

Nie kalaj ducha twego ziemskiemi dobrami;
Panuj możnie nad serca swojego żądzami;
Chciej się wynieść nad wszystkie do złego ponięty!
Twa to wola przedwieczna, Święty, Święty!
Święty!

W twem sumieniu wyryte święte Boskie prawa;
Być świętym twa powinność, twa chluba, twa
sława!
Niech na wieki grzech każdy zostanie wyklęty!
Kto mu służy, nie ujrzy Ciebie, Boże Święty!

Mężowie i niewiasty i starcy i dziatki,
Ten co żyje w niedoli i co ma dostatki,
Mieszkaniec chalup niskich i mocarz i książęty, —
Zanućcie społem Panu: „Święty, Święty, Święty"!

Wy wszystkie świata stany i wszystkie narody!
Pełne bratniej miłości w duchu świętej zgody,
Odrzuciwszy nienawiść i wzajemne wstręty,
Zabrzmijcie pieniem chwały: „Święty, Święty,
Święty!"

———

Praca.

(Dok.)

Ponieważ praca jest od Boga nakazana, przeto powinniśmy każdy swoje obowiązki wiernie pełnić i pracować, póki nam Bóg daje sposobność, zdrowie i siłę do pracy. Kto nie chce pracować, choć może pracować, ten przestępuje przykazanie Boże. Ap. Paweł pisze: „Słyszymy, iż niektórzy między wami nieporządnie chodzą, nic nie robiąc, ale się niepotrzebnemi rzeczami bawiąc. Przetoż takowym rozkazujemy i napominamy ich przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby w pokoju robiąc, swój własny chleb jedli" (2 Tesal. 3., 11., 12). Sam o sobie powiada apostoł: „Aniśmy darmo chleba jedli u kogo, ale z pracą i kłopotem we dnie i w nocy robiąc, abyśmy nikomu z was ciężkimi nie byli" (2 Tesal. 3., 8).

Lecz praca jest nie tylko potrzebna i od Boga nakazana, lecz owszem jest ona także połączona z wielkiem błogosławieństwem. Jak to? Przecież mówiliśmy, że praca w teraźniejszym świecie jest uciążliwa i często bezskuteczna dla grzechu ludzkiego; jakże możemy twierdzić, że ona jest połączona z wielkiem błogosławieństwem? Oboje zgadza się z sobą, ponieważ jak Bóg jest sprawiedliwy, tak też jest dobrotliwy i przemienia karę w błogosławieństwo. Tego błogosławieństwa dostępujemy, gdy karę znosimy cierpliwie, poddawając się pod wolę Bożą. Jeżeli praca ma nam przynieść błogosławieństwo, nie powinniśmy jej wykonywać ze wstrętem, niechcąc i szemraniem, ale dobrowolnie, chętnie i z ufnością w pomoc Bożą. Apostoł Paweł pisze: „Napominamy was, bracia, abyście pilnie się starali, abyście spokojni byli i rzeczy swoich pilnowali i pracowali własnemi rękami swemi, jakośmy wam przykazali" (1 Tesal. 4, 11).

Błogosławieństwo wpływające z pracy pokazuje się różnym sposobem. Praca dostarcza nam chleba powszedniego. Dawid mówi: „Prace rąk twoich pożywać będziesz; błogosławionym będziesz i będzie ci się dobrze działo" (Psalm 128., 2). Mądry Salomon powiada w przypowieściach (28., 19.): „Kto sprawuje ziemię swoję, chlebem nasycony bywa; ale kto naśladuje próżnujących, ubóstwem bywa nasycony." Praca utrzymuje nas przy zdrowiu; jak mówi Kaznodzieja Salomonowy (5., 11.): „Słodki jest sen pracowitemu, chociaż mało, chociaż wiele jadł." Syrach daje nam naukę: „W każdej sprawie twojej bądź rączym, a żadna choroba nie przyjdzie na cię" (Syrach 31., 26). Aczkolwiek przy pracy naszej nie mamy tego mieć na oku, żebyśmy bogactwo nazbierali, ponieważ powinniśmy przestawać na tem, co nam Bóg daje, przecie zdarza się, że Pan Bóg w dobroci Swej ojcowskiej pracy naszej szczególnym sposobem pobłogosławi i więcej nam da niż potrzebujemy. Salomon powiada w przypowieściach (10., 4.): „Do nędzy przywodzi ręka zdradliwa; ale ręka pracowita ubogaca." A gdy pracowitością naszą przybędziemy do majątku, możemy udzielić potrzebującemu i darami Bożymi służyć Bogu i ludziom. Do tego czyni nas majątek nie-

zawisłymi od ludzkiej łaski lub niełaski, co jest wielkiem dobrodziejstwem moralnem. Prócz tego sprawia nam radość i zadowolenie. Kto przez cały dzień pilnie pracował, cieszy się w wieczór z pracy swojej, ma dobre sumienie i spokojnie kładzie się do snu. Gdy rolnik w pocie oblicza swego pracował na roli swojej, raduje się, gdy mu rola przynosi obfite owoce i nie dba o mozoły, których się podjął. Mojżesz nazywa w psalmie 90. w. 10. życie spędzone w pracy szczęśliwem, kosztownem. „Dni wieku naszego jest lat siedmdziesiąt, a jeżeli dłuższy, ośmdziesiąt, a to, co najlepszego z nich, jest praca.“ Dla tego powinniśmy wykonywać pracę naszę z chęcią, a bydziemy mieli z niej radość i zadowolenie.

Obok doczesnego, cielesnego pożytku przynosi praca także pożytek duchowy i moralny. Praca wstrzymuje od grzechu. Na człowieka próżnującego przychodzą różne pokusy; praca odwodzi człowieka od złych myśli i kieruje umysł jego ku rzeczom pożytecznym. Narody mieszkające w klimatach ciepłych, gdzie ziemia wydaje owoce bez mozolnej pracy, żyją w próżniactwie i oddawają się różnym grzechom i sprosnościom. Praca jest powodem kultury i postępu. Spostrzegamy jak narody, które nie muszą ciężko pracować, stoją na niskim stopniu oświaty i nie czynią żadnych postępów, podczas kiedy narody żyjące w krajach mniej urodzajnych, gdzie ludzie są zmuszeni wytężać wszystkie swoje siły, stoją na wysokim stopniu kultury. Gdy w państwie rzymskiem była praca poważana, gdy znakomici politycy i dowódzcy wojsk nie wstydzili się chodzić za pługiem, wówczas panowała prostota i czystość obyczajów, państwo rzymskie kwitnęło i potęga jego rosła coraz bardziej; ale skoro ono państwo zbogaciało, gdy niezmierne skarby prowincyj płynęły do miasta stołecznego Rzymu, zapanowało próżniactwo, rozmnożyły się zbytki i rozpusta, wskutek czego państwo rzymskie zaczęło upadać, aż nareszcie w gruzach runęło. A jak spostrzegamy u całych narodów, że próżniactwo jest powodem duchowego i moralnego upadku, tak ma się rzecz u pojedyńczego człowieka. Człowiek oddawający się próżniactwu upada duchowo i moralnie. Za to praca wstrzymuje człowieka od grzechu, podnieca siły jego umysłowe, podnosi jego ducha i pomnaża umysł chrześciański i życie chrześciańskie. A jak praca popiera umysł chrześciański, tak odwrotnie wiara chrześciańska obudza i podnieca ochotę do pracy. Spostrzegamy, że narody chrześciańskie, szczególnie te, u których religia chrześciańska stanowi potęgę, są pracowitsze niż narody pogańskie. Tak religia chrześciańska wywiera, jak to często powtarzamy, błogosławiony wpływ na wszystkie stosunki życia.

Przeto, ponieważ praca jest od Boga nakazana i wielkie przynosi błogosławieństwo, powinniśmy używać sił od Boga nam danych i pilnie pracować i wiernie pełnić obowiązki nasze w tym stanie, do którego nas Pan Bóg powołał, abyśmy usłyszeli kiedyś z ust Pańskich słowo łaski: „Sługo dobry i wierny, nad małem byłeś wiernym, nad wielem cię postanowię, wnijdź do radości Pana twego!“ (Mat. 25., 21).

O śmierci Dr. Marcina Lutra.

Odczyt Ks. Karola Michejdy,

polsko-ewangielickiego pastora w Bystrzycy na Śląsku, w „Ewangielickiem Towarzystwie Oświaty Ludowej“.

Ludność ewangielicka została zaniepokojoną przez bajkę, podaną w 14. „Pośle Związku śląskich katolików“ o rzekomem samobójstwie Lutra. Poseł bajkę tę przejął od głośnego w Niemczech bojownika katolickiej sprawy Pawła Majunke. Tenże już w r. 1889 wydał broszurkę w tym przedmiocie, która aż trzech doczekała się wydań. Przytaczam to na dowód, że śród niemieckich katolików znalazła się spora liczba takich, którzy ją z upodobaniem czytali. Z przyjemnością zaś zaznaczam, iż jak w Niemczech znaleźli się katolicy, którzy zganili pana Majunke, że drukując plotki przyodziane w szatę uczoności niepotrzebnie drażni ewangielickich współobywateli i zaostrza wyznaniowe spory, tak i wśród naszych katolickich współobywateli znaleźli się, — jak o tem wiem — ludzie, którzy wyrazili swe niezadowolenie z postępowania „Posła“. Mimo tego nie będzie od rzeczy, powiedzieć kilka słów w tym przedmiocie dla uspokojenia i na świadectwo prawdy.

Cóż pisze Majunke w swej broszurce? Przytacza najprzód ustęp z kazania Michała Celiusza mianego 20. lutego 1546 r., a więc w dwa dni po śmierci Lutra. Ustęp ten brzmi: „Jeszcze nie jest pogrzebiony, jeszcze jeden dzień nie upłynął od jego śmierci, a już znaleźli się ludzie, którzy złym duchem pędzeni wymyślili, iż znaleziono go w łóżku umarłego. Ja wcale nie wątpię, że ten, który jest kłamcą od początku, jeszcze różne inne a większe wymyśli kłamstwa, bo nie o Lutra mu teraz chodzi, ale o jego naukę.“ Wyraża potem swe zdziwienie, jak w ewangielickiem mieście Eisleben mogły powstać zaraz takie kłamstwa, że kaznodzieja w kazaniu przeciw nim wystąpić widzi się zmuszonym, i przytacza, co katoliccy pisarze 16. wieku o śmierci Lutra pisali. Dziwić z pewnością nikogo nie będzie, że żaden z nich nic dobrego nie pisze.

Kochleusz pisze (r. 1565), że inaczej o śmierci Lutra mówią i piszą katolicy z okolicznych miejscowości, a inaczej ewangelicy, a dodaje od siebie, że ewangelicy chcieliby świat przekonać, jak świątobliwą śmiercią umarł ich duchowny ojciec. Opowiada także według opisu śmierci Lutra przez „pewnego mieszczanina mansfeldzkiego“ (katolika), że zwłoki Lutra tak cuchnęły, że nie można ich było nieść przez miasto Wittenberg, jak było zamierzone, ale musiano je wieść. A inny (Kraus) pisząc o tem, dodaje, że zwłoki wielu katolickich świętych wydawały niebieski zapach przez wiele dni, tygodni, ba niektóre nawet przez wiele lat. Majunke domyśla się z sposobu wyrażania się katolickich pisarzy, iż i śród ewangielików było rozpowszechnione przekonanie, że reformator nikczemną umarł śmiercią; wprawdzie pisarzy tych nie wylicza ani niczego nie przytacza, czemby swój domysł poparł.

Helmezyusz pisze (r. 1557), że Luter umarł

nagle, a Pan dał mu dział z niepobożnymi i heretykami w najgłębszem piekle. Tenże nic więcej o śmierci nie pisze, ale natomiast opowiada inną historyę. Gdy zwłoki Lutra wieziono do Halle, towarzyszyło orszakowi takie mnóstwo kruków, że na dachach i drzewach nie mogły się pomieścić, i jeszcze nikt nigdy tyle ich naraz nie widział. Gdy w kościele nucono pieśni pogrzebowe, kruki tak krakały, iż trudno było rozsądzić, czy płacz w kościele, czy krakanie kruków było większe. Lecz dziwna rzecz, że Helmezyusz, który to wszystko słyszał od wielu obywateli miasta Halle, nie wie, jak daleko kruki zwłoki odprowadzały. Zkąd się tyle kruków tam wzięło, to nam tłumaczy inny pisarz katolicki, Piotr Thyreusz: W dzień śmierci Lutra nagle zostali uzdrowieni wszyscy obłąkani w Gheel w Brabancie, gdzie u grobu św. Dympny istniał dla nich zakład, ale następnego dnia — o dziwy! — wszyscy znowu byli opętani. Pytano duchów, gdzieby przedtem byli. Odpowiedzieli, że mistrz wczoraj zwołał wszystkie dyabły, na pogrzeb swego proroka i wiernego współpracownika Lutra, gdyż przystoi się, by ten, który wielkie tłumy nauką swoją do piegła wegnał, też przez wielki orszak tam był odprowadzony.

Nie mam powodu przytaczać zdania innych katolickich pisarzy owego wieku. Zadziwić nas nie może, że wszyscy zgadzają się w tem, iż Luter spożywszy obfitą wieczerzę i upiwszy się winem — według jednych miał wypić 5—6 kwart wina — nagle dyablu oddał ducha, ale o samobójstwie żaden z nich nie pisze.

Dopiero w r. 1593, a więc 47 lat po śmierci Lutra, ogłosił światu Tomasz Bociusz wieść, że niedawno temu dowiedziano się z zeznań naocznego świadka, bo sługi Lutra, który później przestąpił na wiarę katolicką, że Luter w nocy się obwiesił, ale natychmiast związano przysięgą wszystkich domowników, aby ze względu na sprawę ewangielicką o tem przemilczeli. Zeznania owego sługi ogłosił niejaki Henrych Seduliusz w r. 1606. Dowiadujemy się, że owego nieznajomego i niezmianowego sługę ktoś nieznajomy, ale „pobożny" się wypytywał, co mu o śmierci Lutra jest wiadomem. On zeznał: „Wieczór pijanego położyliśmy na łóżku i zostawiliśmy go samego w sypialni. Gdyśmy rano do swego pana wrócili, aby mu przy ubieraniu pomagać, ujrzeliśmy go wiszącego obok łóżka. Pobieżeliśmy natychmiast do tych, co wieczór z nim biesiadowali i do książąt, i oznajmiliśmy im o strasznej pana naszego śmierci. Ci zaklęli nas, abyśmy milczeli, zwłoki do łóżka włożyli, a między ludem rozgłaszali, że umarł nagłą śmiercią. Milczenie nasze i posłuszeństwo okupiono obietnicami wielkiej nagrody, ale sumienie moje nie pozwala mi dłużej milczeć, przeto na chwałę Bożą i ku zbudowaniu całego katolickiego kościoła chcę powiedzieć prawdę itd."

Cóż my temu wszystkiemu przeciwstawimy? Czy dowodzą czego złego owe pogłoski, o których Celiusz w kazaniu wspomina? Bynajmniej! Każda nagła śmierć, a szczególnie śmierć tak głośnego męża, jakim był Luter, wywołuje różne domysły. A Lutra śmierć rzeczywiście była niespodziana. Bo 14. jeszcze miał kazanie, 16. był u hrabiego na zamku, 17. wieczór jeszcze wspólnie z innymi wieczerzał, a już tej samej nocy został odwołany. Majunke wyraża zdziwienie, że w mieście luterskiem mogły powstać jakieś domysły ubliżające pamięci tak zacnego męża, ale wie, albo przynajmniej wiedzieć powinien, że i w Eisleben nie mieszkali sami przyjaciele Lutra. Kilka lat wprzód jeszcze jeden z hrabiów mansfeldzkich był gorliwym wyznawcą wiary katolickiej, założył katolicki zbór i powołał katolickiego księdza. Również wiemy, że kilka lat wprzód w Eisleben było stronnictwo neutralnych, którzy ni z Rzymem, ni z Wittenbergiem się nie łączyli. Wiemy też o rozdwojeniach w Eisleben z powodu niektórych księży, którzy z Lutrem mieli gorszący spór. A chociaż naczelnik niezadowolonych z miasta był wydalony, miał przecież w mieście z pewnością stronników, którzy do Lutra mieli głęboki żal. Czyż w tych kołach nie mogły powstać, ba nawet by dziwnem było, gdyby nie były powstały, różne plotki z powodu nagłej śmierci? Wszak wspomniany Kochleusz sam prostodusznie opowiada, że katolicy w okolicznych miejscowościach zupełnie inaczej o śmierci Lutra mówili niż ewangielicy.

Zresztą było to w owych czasach zwyczajnem, że o śmierci przeciwników mówiono źle, bo nie przypuszczano, żeby mogli błogo umierać. Gdy w Brukseli 1. lipca 1523 spalono dwóch mnichów, co przyjęli ewangielicką wiarę, wielki tłum ludu był świadkiem, jak stale i mężnie wyznawali swą wiarę aż do końca. Mimo tego żądano od kata zeznania, że obydwaj w obliczu śmierci wyparli się swej wiary, lecz kat stałością ich przejęty takiego świadectwa odmówił. A przecież już następnego dnia pewien mnich na kazaniu twierdził, że obaj spaleni jeszcze w ostatniej chwili wyparli się swego błędu i że to zawdzięczają przyczynnej modlitwie Panny Maryi.

Albo inny przykład. Roku 1527 umarł w Dreznie zacięty wróg reformacyi Hieronym Emser. Przyjaciele jego mówili, iż umarł na apopleksyę, i że niema wątpliwości, iż dusza jego zbawiona, bo znajoma była wszystkim jego pobożność. Ale w kołach luterskich mówiono, iż z uczty wrócił pijany, że ledwie mógł na krześle usiąść, że miotając najohydniejsze bluźnierstwa, oddał dyablu ducha. A takich przykładów możnaby przytoczyć więcej.

Nie można się dziwić, że katolicy nie mogli sobie wyobrazić, iżby Luter mógł umrzeć błogosławioną śmiercią. Wszak mamy świadectwo, jak sobie jego śmierć wyobrażali. Rok przed swoją śmiercią otrzymał Luter przez Filipa księcia heskiego opis swej śmierci w włoskim języku, który sam dał wydrukować, dołączywszy niemieckie tłómaczenie i kilka jędrnych uwag.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Neuhaus w Ełku. — Drukiem i nakładem Pawła Neuhausa w Ełku.

Ewangielik

Bezpłatny dodatek do „Gazety Ludowej".

Nr. 3. | Ełk, na sobotę dnia 18 lutego. | 1899.

Prawdziwa religia.

„Mieszkajcież we mnie, a Ja w was" (Ew. św. Jana 15. 4).

Z przedmiotów wielostronnie obrabianych, najwięcej i najczęściej poruszanym jest — religia. Swiat pogański tak jak i chrześciański, — czasy najgorliwszej pobożności i największego rozuzdania — nie były nigdy wolne od myśli o religii. I rzeczywiście trudno, a nawet niepodobna człowiekowi i ludzkości wyrzec się religijności, gdyż poczucie i przeczucie Boga, jest wrodzonem. I najbezbożniejszy ubóstwia. Ubóstwia to, co z ziemi powstało, co jego własną jest myślą, ubóstwia siebie, namiętność, żądze swoje, — zawsze jednak ubóstwia czyli tworzy sobie własną religię. Religią albowiem nazywamy ów związek, istniejący między rozumem i uczuciem a tem co ubóstwiamy. Wedle tego, co ubóstwiamy i jak ubóstwiamy, powstaje religia. Dla tego też religia — nie jest sprawą wyłącznie ogólną, powszechną, ale także sprawą osobistą każdego człowieka, a objawy religijnosci są tak różne jak różni ludzie. Mimo to jednak religia, jako prawda nie dająca się zaprzeczyć, jako objaw ducha ludzkiego, stanowi czysto ludzką cechę człowieka, bo oprócz aniołów z istot ziemskich tylko człowiek może mieć religię. Religia, jako prawda, jedna może być prawdziwą. Tak jak w liczeniu dwa oznacza wszędzie dwie jedności, — jak w naturze, gdziekolwiek się okazuje roślinność, jej zaczątkiem musi być ziarno nasienne, — tak religia, w jakiejkolwiek formie się objawia, jeżeli ma być religią prawdziwą, musi z prawdy wypływać i być najwyższą prawdą. Religia, która nie wypływa z prawdy, chociażby liczyła zwolenników swoich na tysiąc milionów, chociażby dawała najsilniejsze rękojmie pokoju i porządku ziemskiego, chociażby zaspakajała wszystkie pragnienia serca i odpowiadała wszelkim wymaganiom rozumu, — jeżeli nie jest wynikiem prawdy i nie gruntuje się na prawdzie, — nie jest i nie może być religią prawdziwą.

A cóż jest prawdą? Prawdą jest to, co nie podlega zmianom naturalnym; co żyje samo przez się i jest źródłem życia; co nie powstawszy w czasie ani przez czas, nie może się skończyć; co rządząc wszystkiem nie jest rządzone; co nie będąc materyą, ani tylko duchem, ma świadomość siebie, jest nigdy nie ustającą wolą, — jest osobą. Taką prawdą jest Bóg, — Bóg, który stworzył niebo i ziemię, który stał się człowiekiem, który jest światłością oświecającą ducha i świętością uświęcającą ciało. Boga tego, owę prawdę jedyną, objawia Pismo święte, bo prawda, która jest jedyną, musi się objawić, i dla tego Bóg prawdziwy objawił się, a bogowie fałszywi nie są objawieniem siebie, ale objawem ludzkiej myśli. Religia prawdziwa jest religią przez Boga objawioną, religie zaś fałszywe są wszystkie wytworem ducha i woli człowieczej. Tak! ponieważ poczucie i przeczucie Boga jest człowiekowi wrodzonem, przeto Bóg, jako prawda jedyna, objawia się człowiekowi, objawia w dziełach stworzenia, jako stwórca, a w słowie jako duch, który jest prawdą i który jako prawda na mocy owego wrodzonego uczucia i przeczucia w człowieku być chce, i chce aby człowiek w Nim był. Religia więc prawdziwa nie może być wytworem człowieka, ale musi być dziełem i czynem Boga, i religia prawdziwa jest owem byciem Boga w nas i nas w Bogu.

Swiętą i oświecającą tę prawdę wypowiada Chrystus mówiąc: „Mieszkajcież we mnie, a ja w was." On, jednorodzony Syn Ojca, z wieczności w nas, a my w Nim: to religia prawdziwa i najwyższa prawda religijna. Jesteśmy nie tylko stworzeniami Boga, ale i mieszkaniem Boga, oraz mieszkającemi w Bogu. Na to stworzył Bóg człowieka, aby Jego przybytkiem był, aby w Bogu żył, i przez to upadł człowiek, że wpuścił do serca swego istotę stworzoną, ducha, który nie był Bogiem, a tym samym przestał żyć cały w Bogu, jak to miało być wedle owego zamierzenia Bożego: „Stwórzmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze!" Religia Starego Testamentu, religia objawiona, po upadku człowieka dana była na to, aby człowiek mógł znów wrócić do religi prawdziwej, — to jest mógł mieszkać w Bogu, a Bóg w człowieku, i przygotowywała ku temu; — religia zaś Nowego Testamentu jest spełnieniem religii Starego Testamentu, jest ostatecznem objawieniem, bo zamieszkaniem człowieka w Bogu a Boga w człowieku przez stanie się Jednorodzonego człowiekiem i zasiądzenie Jego na prawicy Ojca. Wiara w Chrystusa to mieszkanie w Nim a Jego w nas, a tej wiary źródło i utrzymujący ją strumień, zlanie na człowieka Ducha świętego, jak się to stało w dniu Zielonych świątek, oraz dzieje się

a dziać się będzie do skończenia świata — przez chrzest.

Chrześcijaństwo zatem jest jedyną prawdziwą religią, a odpadający od niego, pozbawiają się prawdy i służą kłamstwu. Ten, który kusił człowieka w raju, który powiedzeniem: „będziecie jako bogowie" chciał rozerwać i rozerwał łączność człowieka z Bogiem, to jest religię, nie ustaje w swych usiłowaniach i kusi, wmawiając w dzieci Boże: „Wyście bogowie!" Nie Bóg w nas a my w Bogu, ale my sami w sobie i przez się bogowie! Oto myśl przewodnia pokusy, oto ów antychryst i antychrystyzm. I Chrystus też powiada: „Jam jest ona winna macica prawdziwa, a Ojciec mój jest winiarzem. Każdą latorośl, która we mnie owocu nie przynosi, odcina; a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby obfitszy owoc przynosiła. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwała w winnej macicy, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie" (Jan 15, 1, 2, 4). Odstępstwo od chrześciaństwa jest odstępstwem od prawdy. O ile panowanie prawdy, a więc Bogu objawionego w nas, się zmniejsza, o tyle wzmaga się władza kłamstwa, i religią człowieka staje się fałsz i obłęd. Jest to prawo niezmienne, prawo, które widzimy i w naturze całej. O ile prawo naturalne, któremu podlega istota naturalna, zostaje osłabione lub zniszczone, o tyle owa istota psuje się i w organizmie swym niszczeje. Drzewo okaleczone w korzeniu, roślina dotknięta chorobą w swym organizmie, niszczeje, wysycha, umiera. Człowiek opierający się działaniu Ducha Bożego na wrodzone uczucie i przeczucie Boga, opierający się objawieniu Boga, rozwija się nieprawidłowo, duch jego choruje i chorobliwem staje się całe jego myślenie czucie i działanie. Dowody tego leżą jawne w dziejach ludzkości. Różne religie, niechrześciańskie teorye, sprzeczności w czynach i myślach, — to następstwa zatracania prawdziwej religii i widome skutki niemieszkania Boga w nas, a nas w Bogu. Nieprzyjaciele chrześciaństwa i żydzi, rozumują fałszywie, dowodząc: iż chrześciaństwo nie jest prawdą, bo chrześcianie tak samo źle, bezbożnie żyją, albo mimo chrześciaństwa, dopuszczają się czynów takich nawet, jakich się poganie nie dopuszczali — powtarzamy, rozumowanie to jest fałszywem i dowodzi właśnie prawdy chrześciaństwa, bo wskazuje, że odstępstwo prowadzi do złego i staje się złem, a religia prawdziwa tylko jedna jest i znamieniem jej jest: „Mieszkajcież we mnie, a ja w was!"

O Trójcy Świętej.

Boże w Trójcy jedyny!
Wejrzyj na nas, Twe syny,
Bądź nam wiecznem zbawieniem,
Swiatłem i poświęceniem!

Stworzycielu wszech rzeczy!
Niebo, ziemia w Twej pieczy.
Pełen świata krąg cały
Twej dobroci i chwały.

Cześć, ojcze, Twej miłości,
Żeś nam na te niskości,
Zesłał Syna Twojego,
Dla zbawienia naszego!

Cześć, o Jezu, i Tobie,
Żeś nam w Twojej osobie,
Dał grzechów odpuszczenie,
I wieczne odkupienie!

Ciężkieś przeniósł katusze,
Nim zbawiłeś mą duszę;
Lecz moc Twoja i chwała,
Żywot ujrzeć nam dała.

Zniósłszy męki swe mężnie,
Swiat zbawiłeś potężnie.
Pierzchła ciemność i grzechy,
Przed światłem Twej pociechy.

Już nam, Jezu, przez Ciebie,
Przystęp do Ojca w niebie;
I pokój w mem sumieniu
Upewnia o zbawieniu.

O Boże, Duchu święty!
Mnóż w nas żywot poczęty,
Przez Twe święte natchnienie,
Serc naszych oświecenie!

Niech się przez Cię w nas mnoży
Wiara i pokój Boży,
Utwierdź w nas myśli święte,
Z Twego natchnienia wzięte!

Tyś łaski źródłem żywem,
Swiatłem życia prawdziwem.
Nas też z wiernymi społem,
Uczyń Twoim kościołem.

O śmierci Dr. Marcina Lutra.

Odczyt Ks. Karola Michejdy,

polsko-ewangielickiego pastora w Bystrzycy na Śląsku, w „Ewangielickiem Towarzystwie Oświaty Ludowej".

(Ciąg dalszy.)

Majunke chce w swych czytelników wmówić, iż ten opis albo sam Luter sporządził, albo ktoś z jego zwolenników; ale jego głównym argumentem ten jest, „że katolik nie byłby w stanie coś podobnego napisać". Główna treść owego opisu ta jest: Luter przed swoją śmiercią spożył świętą wieczerzę. Stał się cud i najświętsza hostya, którą ten niegodziwiec spożył, okazała się w powietrzu i z wielkiem nabożeństwem została schowana od tych, którzy to wiedzieli. Zwłoki Lutra złożono na jego życzenie w kościele na ołtarzu, aby im oddawanno Bogu należną cześć. Około

jego grobu słyszano wielki zgiełk i trzask, a gdy ludzie przelękli trumnę otworzyli, z kości jego nic w niej nie zostało, tylko wstrętny smród jako jedyna po nim pamiątka. Luter odpowiedział, że prawe kolano i lewa pięta go świerzbią, gdy widzi, jak djabeł jest na niego zawzięty.

Czy Luter był pijanicą i czy w nocy swej śmierci był pijany? Krom świadectwa naocznych świadków mamy jego własne pismo, jedenaście dni przed śmiercią pisane do żony: „Rada miasta do każdego obiadu ofiaruje mi pół butelki (to jest 1 i do 2 litrów) dobrego wina. Niekiedy piję go z mymi towarzyszami.“ Tych było czterech. Lecz kto koniecznie chce go mieć pijakiem, powie, że kłamie.

Widocznem jest, że Majunke nie przypuszczał, iżby kto uwierzył późno zmyślonej, a przez niego odnowionej bajce o samobójstwie, przeto chce ją uczynić prawdopodobną, opisując jaskrawemi słowami smutne usposobienie Lutra i jego trudne położenie w ostatnich latach żywota. Książęta i szlachta, przed którymi się łasił, pisze, pogardzali nim. Nieszczaństwo, które go wyniosło, zawiedziony motłoch uliczny, które przez dziesięciolecia błotem karmił — tak pisze o jego kazaniach i pismach — był syt tego pokarmu i naśmiewał się z niego i jego rodziny. Troska o chleb go orzyganiatała. I w małżeństwie swem doznał zawodu, gdyż poznał, że przynosi utrapienie i krzyż — a więc to, co już Luter 2 lata przed swem ożenieniem o małżeństwie kazał: „Kto żyje w stanie wolnym, uwolniony jest od wszelkiego trudu i troski, jakie małżeństwo z sobą przynosi; nikt nie miłuje złych dni, przeto każdy stroni od stanu małżeńskiego.“ Znalazł to, o czem wiedział, czyż można tedy mówić o zawodzie? A zresztą wiemy z własnych pism Lutra i ze świadectw wielu obcych, jak błogosławione było jego życie w domu i w małżeństwie.

Dalej baje Majunke o strasznych zgryzotach Lutra, o zupełnym rozstroju jego umysłu, którego się dopatruje w znajomych słowach Lutra do swych przyjaciół: „Módlcie się za Pana Boga i jego ewangielią“ — a podsuwa mu myśl, że djabeł mocniejszy niż Bóg, i że do djabła modlić się należy. Opowiada, że Luter często o samobójstwie myślał i mówił, tak, że przyjaciele jego osobnego sługę ustanowili, który w ostatnich 3 latach na niego uważał, aby się nie targnął na swe życie, że nie miał wiary i ufności w Boga i t. d.

Wszystko brednie! Luter często mówił o swej śmierci, często powtarzał, że świat jego syty, a on świata. Pewnego razu ktoś przy stole opowiadał, że gdy popatrzy na nóż, przychodzą mu myśli, aby się nim pchnął. Luter opowiedział, że i jemu też takie myśli przychodziły, ale że się nauczył przez modlitwę zwyciężać takie pokuszenia djabelskie. Z tego Majunke wnosi, że Luter był w stanie popełnić samobójstwo! Ale apostoł Paweł też powiedział: Pragnę być rozwiązany — a jeszcze nikt z tego nie wyczytał, że apostoł chce samobójstwo popełnić. Zaś historya o owym słudze wyjęta jest z dzieła, które wyszło w r. 1606, — 60 lat po śmierci Lutra.

Ile prawdy w tem, że Luter nie miał wiary w Boga, niech nam znowu poświadczy pismo, które z Eisleben pisał do żony: „Czytaj, miła Kasiu! Jana i mały katechizm, o którym raz powiedziałaś, że wszystko w nim o tobie jest powiedziane. Bo ty się troszczysz, jak gdyby Bóg nie był wszechmocny, który może dziesięć doktorów Marcinów stworzyć, gdybym ja stary w Sole (rzeka) utonął. Dajże mi pokój z twą troską, ja znam lepszego, który się o nas stara, niż ty jesteś i wszyscy aniołowie. Ten leży w żłobie, a przecież siedzi na prawicy Boga, Ojca wszechmocnego. Przeto bądź spokojna! Módl się, a troskę porucz Bogu; napisane jest: Rzuć twe staranie na Pana, bo On ma pieczę o ciebie.“

Ale, spytacie się, czyż nie mamy żadnego świadectwa o śmierci Lutra od wiarogodnych ewangielickich świadków? Chwała Bogu, że mamy takowe. Na rozkaz książęcy trzej naoczni świadkowie: Justus Jonas, superintendent z Halli, Michał Celiusz, kaznodzieja z Mansfeldu i Jan Aurifaber, domownik i sekretarz Lutra, spisali dokładnie wszystko, co się w nocy, której Luter umarł, działo. Wprawdzie u Majunkego świadectwo tych trzech nic nie waży. U niego to nic nie znaczy, że ci trzej świadczą się Bogiem i sumieniem, że prawdę mówią. U niego to nic nie znaczy, że posiadamy wiele listów pisanych jeszcze w nocy, zaraz po śmierci Lutra przez różnych naocznych świadków, którzy potwierdzają, co owi trzej pisali. On chce, aby świat więcej wierzył owemu słudze, którego nazwiska nam nawet powiedzieć nie umie, a który, sam nieznany, orzed kimś innym nieznajomym miał wykryć prawdę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Kuba był chłopem, co się nazywa:
Bo w nim i dusza była poczciwa,
I serce dobre i obyczaje,
Że go gromada za przykład daje.
Czy popracować, czy się zabawić,
Czy przyjacielsko za kim się wstawić,
Wszędy i zawsze Kuba najpierwszy,
Najuczynniejszy — ba! i najszczerszy.
Był też zamożny, Pan Bóg mu szczęścił,
Dobytek jego co rok się gęścił —
Co rok przybyło cielę lub jagnię —
Zgoła ma wszystko, czego zapragnie.
Cieszy się zdrowiem i dobrą sławą,
Rozrywa pracą, albo zabawą...
Dziewczę dorodne kocha i bierze,
I wieczną wierność przysięga szczerze.
I tak szczęśliwy żyje swobodnie,
I dziatwa mała rośnie dorodnie. —
A on w rodzinny dom swój pogląda
Mówiąc, że więcej szczęścia nie żąda.

I czemuż Kuba taki szczęśliwy?
Czyliż w tem jakie święcą się dziwy?
Nie jeden sąsiad pyta zazdrośnie:
„Czemu tak drugim szczęście nie rośnie?“
O! mój sąsiedzie — to nie są dziwy,
Jak mi świat miły, jako Bóg żywy!

Ale najprostsza tego przyczyna,
Że na nim żadna nie ciężi wina;
Że Kuba dobrze tego jest świadom,
Co winien Bogu, wiosce, sąsiadom:
Że nim do pracy wyjdzie, — na progu
Najpierw oddaje cześć Panu Bogu,
I w miarę szczęścia, w miarę radości
Coraz w nim więcej bożej miłości.
Więc się nie dziwcie, i już na później
Niechaj z was żaden Kubie nie bluźni —
I niech pamięta, że w tym żywocie
Bóg szczęście dawa ludziom ku próbie —
I że się życie składa po cnocie:
Jak Kuba Bogu tak i Bóg Kubie.
Tak mówił ks. pastor gromadzie całej,
Gdy się na szczęście Kuby skarżyli
I jego mienia pozazdrościli.
Tak mówił pastor jak gołąb biały;
A lud, co wierzył pastora mowie,
Zrobił ze słów jego święte przysłowie —
I tak szło wsiami: szczęście ku próbie,
Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie.

Oj, prawda, prawda, szczęście ku próbie:
Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie!
A wytrwać w cnocie aż do ostatka,
Toć to największa życia zagadka.
Słuchajcież dalej, moi ludkowie,
Co bajka wam jeszcze o Kubie powie.
Bo on nie wytrwał, choć dobry taki
I wolny z razu złości wszelakiej.
Nie wytrwał w cnocie i z nim się stało,
Co się dziś dzieje z ludźmi nie mało.
Bóg sprawiedliwy dawał mu wiele,
Bo Kuba Bogu służył statecznie:
W domu i w mieście ba! i w kościele
I wszędzie — wszędzie czcił go serdecznie.
Lecz na człowieka za wielka próba:
Szczęście, obfitość ciągła, niezmienna;
Więc się znudziła praca codzienna,
Pracy nie trzeba, dość już ma Kuba!
Tego na całe życie wystarczy —
O! ta bezczynność to taka luba,
Gdy się już dosyć napracowało —
Dosyć już pracy — dość się zebrało —
Tak myśląc... przestał pracować Kuba.

Ale występkiem duszy nie skaził
I Boga kochał — i nie obraził.
Jednej tylko uległ przemianie:
Polubił spokój i próżnowanie.
I moi ludzie! ani się spodział,
W jaką się zaraz skórę przyodział:
Najprzód go naszły bezecne nudy,
Których nie zaznał przenigdy wprzódy.
Więc i nie wiedział, co na to radzić,
Dał się pokusie dalej prowadzić.
Z nudów urosła chętka rozrywki...
Już nie tej słodkiej, co pracę słodzi:
Lecz kompanijki, niesforne śpiewki,
I to, co zawsze z niemi przychodzi, —
I to, co zguby bywa pobudką,
Co się nazywa piekłem lub wódką.
I tak powoli szło co raz dalej —
Z nudów się pije — z nudów się pali —
Z nudów się trwoni grosz uzbierany
To na odpusty, to na jarmarki, —
Idą uciechy, bankiety, tany,
Aż się narcszcie przebrało miarki
I ani spostrzegł poczciwy Kuba,
Jaka się stała różnica gruba!

I cóż myślicie... że los oszczędza? —
Nie — nie, ludkowie, przyszła i nędza:
Kuba zbiedzony i schorowany.
Już nie w rozkoszne puszcza się tany;
Ale w szpitalnej białej odzieży
Na miłosiernej pościeli leży...
I czeka tylko... jak Bóg wysłucha,
I z nędznej skóry wywoła ducha.
A przed skonaniem w ostatniej chwili,
Żalem i skruchą serdeczną kwili:
„Dobrzeć to mówił ks. pastor ów biały,
Dobrze i wioski z nim powtarzały:
Że dla człowieka szczęście ku próbie,
Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie!"

I umarł nędzny! ostry sąd Boski!
Ludzie płakali z rodzinnej wioski,
A dzieciom, wnukom za przykład dając,
Mówili księdza głos powtarzając:
Że dla człowieka szczęście ku próbie,
Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie!
A ja wam jeszcze słówko dołożę,
Że z życia Kuby przykład wam taki:
Że praca zawsze ludziom pomoże
I od pokusy wstrzyma wszelakiej.
Im większe szczęście płynie ci z nieba,
Tem ci ochotniej pracować trzeba.
Kuba, że pracę w szczęściu porzucił,
Więc też i Boga w niebie zasmucił. —
Bo szczęście ludziom dane ku próbie,
Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie.

Prorok Eljasz.

„Tedy rzekł Eljasz Terbita do Achaba: Żywie Pan, Bóg Izraelski, przed którego obliczności ą stoję, że nie będzie tych lat rosy, ani deszczu, jeno według słów ust moich." Królewskie 17, 1.

Skoro Eljasz błagał Boga o pomoc, spadł ogień z nieba i spalił ofiarę. Co lud widząc, zawołał: „Pan jest Bogiem, Pan ci jest Bogiem." Potem lud na rozkaz Eljasza wytracił fałszywych kapłanów, którzy lud na złe prowadzili drogi, i zamiast jedynemu Bogu, fałszywym bogom służyć kazali. O chrześcianinie poznaj twoją prawdziwą religię, która ci wskazuje jedynego Boga z Trójcy świętej i jednego pośrednika w Boga Ojca Jezusa Chrystusa sprawiedliwego (1 Jan 2, 1—2). Nikt inny nie zbawi cię, ani cię wysłucha. Bo tylko Jezus umarł za grzechy nasze na krzyżu i on jeden wysłużył ci zbawienie. O jakże go znieważasz, gdy u kogo innego oprócz niego szukasz pomocy dla swej duszy.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Neuhaus w Ełku. — Drukiem i nakładem Pawła Neuhausa w Ełku.

Ewangielik

Bezpłatny dodatek do „Gazety Ludowej.“

Nr. 4. | Ełk, na sobotę dnia 22 kwietnia. | 1899.

Bóg.

„Bóg jest duch, a ci, którzy go chwalą, powinni go chwalić w duchu i w prawdzie.“
(Jan 4, 24).

Bóg! — to imię najświętsze, najwspanialsze, najwznioslejsze, wszelkiej czci i poszanowania najgodniejsze. Wszak tem imieniem nazywamy Tego, który był, jest i będzie; który niema ani początku ani końca; który jest duchem, nieograniczonym żadną przestrzenią ani czasu ani miejsca, nie objęty żadną materyą; który jest życiem i z którego, jako jedynego źródła wypływa wszelkie życie; który jest światłością, a żadnej niemasz w nim ciemności, który jest miłością, i ta stała się główną przyczyną, że w niebie wprowadził do życia duchy doskonałe, aby je kochał i był od nich kochanym, że tak cudownie i wspaniale stworzył z niczego ziemię, ukształtował ją i urządził na mieszkanie tej istoty, którą od wieków ukochał i chciał być od niej kochanym, kochanym zawsze, na wieki. Istotę tę na ziemi — człowieka, stworzył na obraz i podobieństwo swoje, tchnął w niego duszę żywiącą, rozumną, żadnemu zniszczeniu nie podległą, do życia wiecznego przeznaczoną, wraz z ciałem jej nadanem. Ani anieli w niebie, ani ludzie na ziemi Boga pojąć i zbadać nigdy nie potrafią; bo cóż znaczy stworzenie przeciw stwórcy swemu? To też apostół Paweł rozmyślając nad istotą Najwyższego, podziwiając wielkość i niepojętość Jego, woła w uniesieniu: „O głębokości bogactwa i mądrości z znajomości Boga! Jako są niewybadane sądy Jego i niedoścignione drogi Jego! Bo któż poznał umysł Pański, albo kto był doradcą Jego?“ (List św. Pawła do Rzym. r. 11 w. 33—34). Bóg ten jest istotą najświętszą, nie mającą najmniejszej skazy złego, jest istotą najszczęśliwszą, mieszkającą w niepojętej światłości, która pragnie w swojej najwyższej miłości człowieka uszczęśliwić. Dla tego wlał w człowieka niczem niepowstrzymany prąd szukania Boga, znalezienia go ku wiecznej swej szczęśliwości. Dla tego woła psalmista Pański w utęsknieniu: „Jako jeleń krzyczy do strumieni wód, tak dusza moja woła do Ciebie, o Boże! Pragnie dusza moja do Boga, do Boga żywego, mówiąc: „Kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem!“ (Psalm 42). Nawet najdziksze narody, które nie znają jeszcze objawienia Bożego, nie są bez pewnej religii, co jest świadectwem, że szukają Boga i bez niego obejść się nie mogą. A jednak przygnieceni brzemieniem grzechowego zepsucia nie znajdą go o własnej sile, jeżeli nie dojdzie do nich objawienie tego prawdziwego i żywego Boga, który z miłości objawił się grzesznemu człowiekowi i nauczył go, jak go szukać i znaleźć ma. Objawienie Boże, zawarte w księgach Pisma świętego starego i nowego testamentu, daje nam dopiero pewne jasne pojęcia o tej najwyższej, najświętszej Istocie.

O chrześcianinie! Czyż nie należysz do najszczęśliwszych istot na ziemi, mając potrzebne pojęcie o Bogu, o tym Bogu, który cię do życia powołał, rozlicznymi darami na duszy i ciele ubogacił i jako najlepszy ojciec nieustannie tobą się opiekuje? Patrz, jak wszyscy nie mający łączności z chrześciaństwem, nawet najuczeńsi i do pewnej moralności doprowadzeni ludzie, mają ciemne i rozmaite nie zgadzające się ze sobą pojęcia o Bogu. Jedni uważają cały ten wszechświat Bogiem, inni mówią krótko: „Nie masz Boga! wszystko stało się i dzieje się przypadkowo.“ Oto jak daleko zajść może rozum ludzki! Wprawdzie w dziedzinie natury dokazuje rozum ludzki prawie cudów, i rzeczywiście spełnia się słowo Boże w raju do pierwszych ludzi wyrzeczone: „Rozradzajcie się i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną“ (ks. 1 Mojż. r. 1 w. 28). Tak, człowiek jest królem na ziemi, a wszystkie siły i prawa natury muszą służyć dla jego dobra. Ale ten sam człowiek, ponieważ jest grzechem skalany, nie pojmie o własnej sile zgoła nic, co jest Bożego i musiałby z całym swym rozumem zginąć na wieki. Tymczasem chrześcianin, który szuka Boga nie we własnym rozumie, ale w objawieniu, który z dziecinną ufnością poddaje się powadze słowa Bożego, ten znajduje dopiero owego żywego, prawdziwego Boga. Słowo Boże odchyla mu najwspanialsze przymioty Istoty najwyższej, wielkość i majestat, a przytem nieograniczoną dobroć i miłość Boga naszego, która nas dziwnie ośmiela i ciągnie ku niemu. Kiedy narody niechrześciańskie drżą ze strachu przed swymi bogami i starają się ich przejednywać okrutnemi ofiarami, chrześcianin spoczywa spokojnie na łonie swego Boga, który jest jego Ojcem prawdziwym, odbiera od niego szczęśliwość darmo z łaski, a za to składa mu w ofierze tylko serce swoje, odpłaca mu

miłością za miłość. Chrześcianin już tu na ziemi, wśród zepsucia jakie go otacza, wśród cierpień w jakich doświadczany bywa, żyje życiem niebieskiem, a w sercu jego spoczywa to szczęście, ta radość i wesele, jakie będą udziałem jego w wieczności. To sprawia w nas Bóg, przez słowo swoje. Dopóki czas, szukajmy Boga!

Boże wieczny! Twe istnienie,
Serce moje żywo czuje;
Swiat stworzony i sumienie
Wszystkim Ciebie oznajmuje.
Kto przez ducha swego tchnienie,
Mojej duszy dał istnienie,
Ten jest wiecznie, niekończenie.

Jesteś, jesteś Boże wieczny!
To jest wiary mej kotwicą.
Tyś mej duszy port bezpieczny,
Ty mię wspierasz Twą prawicą.
Ty człowieka sam piastujesz,
Swiat stworzony opatrujesz
I łaskawie nam panujesz.

Wszędzie ślady Twej wszechmocy,
Boże wieczny! nieskończony!
Ciebie głosi w ciemnej nocy
Swiatów szereg niezliczony.
Skądże poczet ich, o Panie,
Wziął tak możnie swe nastanie?
Z nikąd inąd jak z Twej mocy

A gdy nocne znikną cienie,
Ziemia światłem otoczona;
Bo światłości Twej strumienie,
Na nią płyną z niebios łona.
Tyś o Boże, Tyś przed laty
Rozpiął namiot ów bogaty,
Gdzieś rozwiesił wszystkie światy.

Wszędzie radość, wszędzie życie
Do serc naszych się odzywa;
Wszędzie z łaski Twej obficie
Niesie owoc żyzna niwa.
Łaska Twa, co wszystko zdarza
I wszem dobrem nas obdarza,
Ma swe źródło w Twoim bycie.

Jesteś! mówi sercu memu
Wieczne słowo tej pociechy:
Żeś miłościw jest grzesznemu,
Że odpuszczasz moje grzechy.
Temu, co nam rad udziela
Pociech wiecznych i wesela,
Cześć i chwała Istniącemu!

O śmierci Dr. Marcina Lutra.

Odczyt Ks. Karola Michejdy,

polsko-ewangielickiego pastora w Bystrzycy na Ślązku, w „Ewangielickiem Towarzystwie Oświaty Ludowej".

(Ciąg dalszy.)

Pozwalam sobie przytoczyć świadectwo owych trzech mężów w tłumaczeniu. Brzmią:

Historya o chrześciańskiej śmierci wielebnego ks. Dr. Marcina Lutra.

Fil. 1. w. 21.

Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk.

Dnia 23 stycznia na żądanie szlachetnych i wielmożnych hrabiów i panów z Mansfeldu opuścił wielebny ks. Dr. Marcin Luter Wittenberg, a pierwszy nocleg wypadł w Bitterfeld.

A wspomniani hrabiowie wezwali ks. Dr. Marcina z tej przyczyny, iż od pewnego czasu były między nimi liczne a wielkie spory i nieporozumienia, grożące hrabstwu mansfeldzkiemu rozmaitą szkodą. Przeto hrabiowie jednomyślnie prosili ks. Dr. Marcina, ponieważ w ich hrabstwie, w Eisleben, był urodzony, aby się podjął trudu rokowań i starał się, ile możności o wyrównanie sporów i zgodę. Chociaż tedy ks. Dr. Marcin nie był zwykł mięszać się w podobne świeckie sprawy, ale jak powszechnie wiadomo, zawsze i wszędzie pilnował swego powołania; kazał, czytał, pisał itp., i chociaż podróż i obarczanie się takiemi sprawami właśnie w tym czasie było mu zupełnie nie na rękę, owszem uciąźliwe i przeciw zwyczajowi, przecież nie chciał się wzbraniać i podróży tej odmówić ze względu na swą ojczyznę, aby w niej była zgoda, aby zapobiedz w szkodzie i hrabiów przywieść do zgody i porozumienia. A przeto wyż wspomnianego dnia wybrał się w imię Wszechmogącego w podróż z Wittenbergu do Eisleben.

Dnia 24 stycznia o 11 godzinie przed południem przybył do Halle i stanął gospodą u Dra Jonasa.

Z powodu wielkiej wody został 25, 26 i 27 stycznia w Halle. Dnia 26 we wtorek po Nawróceniu Pawła miał kazanie w kościele Panny Maryi z dziejów apostolskich o Nawróceniu Pawła. We czwartek dnia 28 stycznia opuścił Halle przeprawiwszy się wraz z swymi trzema synami i Drem Jonasem przez wodę na łodzi, zaiste nie bez pewnego niebezpieczeństwa, tak, że się odezwał do Dra Jonasa: „Miły doktorze, czyż nie byłoby to djabłu wielką przyjemnością, gdybym ja, Dr. Marcin, z trzema synami i z wami, teraz się w wodzie utopił?" Przeprawiwszy się zdążał do Eisleben.

Na granicy oczekiwano go w 113 koni. Gdy się zbliżano do Eisleben, tak bardzo zasłabł w wozie, że się obawiano o jego życie. Lecz gdy go w gospodzie ciepłemi chustami obtarto, stan jego się polepszył, wieczór jadł i pił i nie uskarżał się więcej. Ale wprzód na wozie, gdy go choroba trapiła, mówił: „Zawsze mi to djabeł czyni, że gdy coś wielkiego zamyślam i chcę wykonać, tak mnie doświadcza i takiem naciera na mnie pokuszeniem."

Od 29 stycznia aż do 17 lutego włącznie zajęty był układami, oprócz tego miał 4 kazania, raz publicznie od księdza, co u ołtarza służył do komunii, przyjął absolucyę, a dwa razy przystępował do komunii; przy drugiej komunii, w niedzielę w dzień Walentego, dwóch księży według zwyczaju apostolskiego sam ordynował i wyświęcił.

Słyszano też od 28 stycznia do 17 lutego mówiącego wiele pięknych a pełnych pociechy słów;

wspominał często swój wiek, i że wróciwszy do Wittenbergu pójdzie w stan spoczynku; u stołu wykładał wiele ważnych a pocieszających wyroków Pisma w obecności hrabiów i nas innych, cośmy z nim do stołu siadali, które swego czasu w osobnym spisie będą wydane.

A w szczególności, każdy wieczór, przez wszystkie 21 dni, o ósmej, a często i wcześniej szedł z wielkiej izby do swego pokoiku; każdy wieczór stał przez dłuższą chwilę u okna, rzewnie i gorliwie się modląc, żeśmy, Dr. Jonas, magister Celiusz, Ambrozy jego sługa i Jan Aurifaber, gdyśmy cicho stali, niekiedy zdziwieni kilka słów słyszeli; skończywszy modlitwę, odwracał się od okna wesół, jakby jaki ciężar z siebie był zrzucił i zwykle jeszcze półćwierci godziny z nami rozmawiał, potem kładł się do łóżka.

W środę zaś, 17 lutego, sami panowie hrabiowie i my wszyscy prosiliśmy go, aby nie schodził do izby, gdzie się toczyły układy, ale odpoczywał. Leżał tedy w swym pokoiku na łóżku skórą wysłanem, albo też chodząc po izdebce modlił się; mimo tego atoli wieczorem i rano zszedł do wielkiej izby, siedział na swem krześle u stołu i jeszcze przy wieczerzy wiele zacnych rzeczy mówił o śmierci i przyszłym żywocie, a już rano krótko przed trzecią zasnął w Panu. Między innymi wtedy tak mówił: „Ach miły Boże, dwadzieścia lat to zaiste krótki czas, a przecież przez ten krótki czas mógłby wymrzeć świat, gdyby mężczyzna i niewiasta według Bożego stworzenia i rozkazu z sobą nie spółkowali; o jakże marny cały ten świat! Bóg swój chrześciański kościół zbiera sobie przeważnie z małych dzieci. Bo tak wierzę, gdy roczne umiera dziecię, umiera z niem równocześnie tysiąc albo dwa tysiące rocznych dzieci. Ale jeźli ja, Dr. Marcin, umrę w 63 roku życia, nie wiem, czy na całym świecie sześćdziesiąt albo sto równie starych ze mną umrze, bo ludzie się teraz nie starzeją. My starzy przeto tak długo żyć musimy, abyśmy djabłu tył oglądali, tyle musimy skosztować złości, niewierności i nędzy świata, abyśmy świadkami byli, jak złym duchem był djabeł. Ród ludzki jest jak owczarnia, w której ma owieczki na rzeź przeznaczone."

Równie poruszył pan doktor tegoż wieczora zagadnienie; czy też w onej błogosławionej, wiecznej, przyszłej społeczności i kościele wzajemnie się znać będziemy? A gdyśmy go usilnie o wyjaśnienie prosili, rzekł: „Cóżże Adam uczynił? Ewy jak żyw nie widział, leżał i spał. A gdy się obudził, tedy nie rzekł: Zkądeś się wzięła? Ktoś jest? ale rzekł: „Toć jest kość z kości moich, i ciało z ciała mego." Zkądże wiedział, że niewiasta nie wyskoczyła z kamienia? Ztąd, że miał Ducha św. i prawdziwą znajomość Boga. Do takiej znajomości i podobieństwa znowu w Chrystusie w onym żywocie będziemy odnowieni, że ojca, matkę i siebie wzajemnie poznamy, lepiej niż Adam i Ewa."

To rzekłszy, wkrótce wstał i poszedł do swego pokoju, a za nim rychło poszli dwaj jego mali synkowie Marcin i Paweł i magister Celiusz. Według swego zwyczaju i onego wieczora w oknie stojąc zmówił modlitwę. Magister Celiusz zszedł na dół, a na górę poszedł Jan Aurifaber. Doktor się odezwał: „Znowu mi źle i ciężko na piersiach jak przedtem." Na to Jan: „Gdym był nauczycielem u młodych panów, widywałem, że gdy ich piersi bolały, albo co innego im brakowało, hrabina dawała im łosiowego rogu; chcecież go mieć, ja przyniosę." Odrzekł doktor: Chcę. Jan śpiesznie zszedł na dół, a nim do hrabiny pobiegł, zawołał Dra Jonasa i magistra Celiusza, którzy ani przez dwa Ojcze nasze na dole nie bawiwszy, śpiesznie na górę bieżeli.

Gdyśmy przyszli na górę, bardzo narzekał na piersi. Myśmy go natychmiast według zwyczaju, jak w domu czynił, tarli ciepłemi chustami. Odczuł i rzekł, że mu lepiej. Zaraz nadbiegł też hrabia Albrecht z magistrem Janem, przynieśli ów róg, a hrabia się spytał: „Jak się macie, miły panie doktorze?" Na to doktor: „Niema niebezpieczeństwa, miłościwy Panie, już mi lepiej." Tedy hrabia Albrecht sam rogu naskrobał i gdyż doktor miał się lepiej, odszedł zostawiwszy jednego z swych rajców Konrada z Wolframsdorf z nami, to jest z Dr. Jonasem, magistrem Celiuszem, Janem i Ambrozym. Na żądanie doktora podaliśmy mu dwa razy owego naskrobanego rogu na łyżce z winem, ale wprzód Konrad z Wolframsdorf sam pożył jedną łyżkę, aby doktor nie miał żadnej obrazy.

Około pół do dziewiątej położył się na kanapę i rzekł: „Gdybym mógł z pół godzinki spać, myślę, byłoby mi zupełnie dobrze." Poczem usnął i przez półtorej godziny aż do dziesiątej spał cicho i naturalnie; myśmy przy nim czuwali, to jest doktor Jonas, magister Celiusz, sługa Ambrozy i jego dwaj mali synowie Marcin i Paweł.

Gdy się prawie o dziesiątej godzinie obudził, rzekł: „Cóż, jeszcze czuwacie? Nie chcecie się położyć?" Odrzekliśmy: „Nie, Panie doktorze! powinniśmy czuwać i wam usługiwać." Ale się na to obruszył, nawet z kanapy wstał i poszedł do komórki obok swego pokoju, której okna były szczelnie pozawierane, aby przeciągu nie było. A choć nie narzekał, przecież przestępując próg komórki rzekł: „Niech się dzieje wola Boża, ja się położę. W ręce Twoje poruczam ducha mego, odkupiłeś mię, Panie, Boże prawdziwy!"

Położywszy się do łóżka, które było dobrze usłane ciepłemi pierzynami i poduszkami, podawając nam rękę na dobranoc rzekł: „Doktorze Jonasie i magistrze Celiuszu i wy inni! módlcie się za Pana Boga i ewangelię jego, aby się jej dobrze powodziło, bo sobór trydencki i papież bardzo się na nią gniewają." I zostali przy nim w komórce Dr. Jonas, dwaj jego synowie Marcin i Paweł, sługa Ambrozy i inni słudzy.

Przez wszystkie 21 dni każdej nocy w komórce paliło się światło; tejże nocy ogrzano i pokój. I spał dobrze oddychając naturalnie aż do pierwszej. Obudziwszy się, wołał sługę Ambrożego, aby mu w pokoju zapalił. Ale pokój przez całą noc był opalany i Ambrozy się wrócił. Spytał go tedy Dr. Jonas, czy znowu czuje się słabym. Odrzekł: „Ach Panie Boże, jakżej mi źle! Ach,

miły doktorze Jonasie, zdaje mi się, że w Eisleben zostanę, tu gdziem się urodził i gdziem ochrzczony." Na to Jonas i sługa Ambroży: „Ach, wielebny ojcze! Bóg, ojciec niebieski wam pomoże przez Chrystusa, którego ście opowiadali." Poczem wstał i bez wszelkiej pomocy z komórki wrócił do pokoju. Przechodząc przez próg, te same co gdy szedł spać, wymówił słowa: „W ręce Twoje porzucam ducha mojego; odkupiłeś mię, Panie, Boże prawdziwy." Przeszedłszy się raz albo dwa przez pokój, znów się położył na kanapę, narzekając, że mu na piersiach bardzo ciężko, lecz, że serce jeszcze wolne.

I znowu, jak żądał, i jak w Wittenbergu był zwyczaj, tarliśmy go ciepłemi chustami i grzaliśmy mu pierzyny i poduszki, bo mówił, że ma się lepiej, gdy się go ogrzewa.

Przed tem wszystkiem i nim się doktor na kanapę położył, przybiegł magister Celiusz z swej komórki, która obok naszej była położona, a wkrótce po nim Jan Aurifaber. Zbudzono też prędko gospodarza, Jana Albrechta, pisarza miejskiego i żonę jego, jakoteż obydwóch medyków w mieście, którzy wszyscy, gdyż blisko mieszkali, w ćwierć godzinie się zbiegli.

Najprzód gospodarz z swą żoną, po nim magister Szymon Wild, lekarz, i doktor Ludwik, medyk; wkrótce potem hrabia Albrecht z swą małżonką, która przyniosła różnych korzeni i leków i bez przestanku starała się go pokrzepić różnemi środkami.

Gdy się to wszystko stało, doktor wzdychał: „Miły Boże, bardzo mi źle i ciężko, umrę; już teraz w Eisleben zostanę." I pocieszali go Dr. Jonas i magister Celiusz mówiąc: „Wielebny ojcze, wzywajcie swego miłego Pana Jezusa Chrystusa, naszego arcykapłana, jedynego pośrednika! Jesteście cały spocony; Bóg użyczy łaski i nastąpi polepszenie." Na to odpowiadając rzekł: „Jest to zimny pot śmiertelny; oddam mego ducha, bo choroba się rozmnaża." Potem począł się modlić:

„Miły Ojcze niebieski, Boże i Ojcze Pana naszego Jezusa Chrystusa, Boże pociechy, dziękuję Ci, żeś mi objawił syna Twego miłego Jezusa Chrystusa, w którego wierzę, któregom opowiadał i wyznawał, którego miłował i chwalił, a którego papież i wszyscy bezbożni znieważają, prześladują i bluźnią mu. Proszę Cię, miły Panie Jezu Chryste i poruczam Ci duszyczkę moję. Ojcze niebieski, choć muszę porzucić me ciało, i muszę być wyrwany z tego żywota, przecież na pewno wiem, że u Ciebie na wieki zostanę i że mię nikt z ręki Twojej wyrwać nie może."

Mówił także te słowa: „Tak Bóg umiłował świat, że syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny." I słowa psalmu 68 (w. 21): „On jest Bóg nasz, Bóg obfitego zbawienia. Panujący Pan z śmierci wychodzi."

Potem magister dał mu jeszcze jedno zacne lekarstwo, które na wypadek potrzeby zawsze przy sobie nosił, a którego doktor jedną łyżkę zażył.

Ale znowu się odezwał: „Umrę; ducha mego oddam." I trzykroć bardzo śpiesznie powtórzył: „Ojcze, w ręce Twoje poruczam ducha mego: odkupiłeś mię Panie, Boże prawdziwy." Tak polecíwszy ducha swego w ręce Boga, Ojca niebieskiego, ucichł. Trącaliśmy go, tarli, chłodzili i wołali, ale oczy miał zamknięte i nie odpowiadał. Małżonka hrabiego Albrechta i lekarze maczali mu tętno różnemi wodami pokrzepiającemi, które mu doktorowa była posłała i których sam był zwykł zażywać.

Gdy tak był cicho, zawołali doktor Jonas i magister Celiusz głośno: „Wielebny ojcze, czy chcecie umrzeć wyznawając Chrystusa i naukę, jakęście opowiadali?" Odpowiedział, iż wyraźnie słyszeć było można: „Tak jest." Obróciwszy się na prawy bok, usnął, i spał omal ćwierć godziny tak, iż spodziewano się polepszenia. Ale lekarze i my mówiliśmy: temu snu nie można dowierzać i ustawicznie zaświecaliśmy mu w twarz.

Wtem nadszedł także hrabia Jan Henryk z Szwarcenburga wraz z swą małżonką. Zaraz potem doktor bardzo zbladł, nogi i nos były zimne; odetchnął głęboko, ale spokojnie, i tem tchnieniem oddał ducha swego, cicho i w wielkiej cierpliwości, i nikt (świadczymy się Bogiem i swem sumieniem) nie mógł dostrzedz niepokoju, kurczenia ciała, albo boleści śmierci, ale usnął w Panu cicho i spokojnie, tak jak Symeon śpiewa.

Spełniło się nad nim słowo Pańskie, napisane u Jana w r. 8. (w. 51): „Zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto słowa me zachowywać będzie, śmierci nie ogląda na wieki." Był też to ostatni wyrok, jaki ludziom na pamiątkę wpisał w książkę, a to ostatnie własnoręczne jego pismo, na przodku w postyli domowej otrzymał Elrich Jan Gasman, rentmistrz hohnsteinski. Wyrok ten najmilszy nasz ojciec tak wyłożył:

Śmierci nie oglądą na wieki.

O jakże nieprawdopodobnie brzmi to słowo i jakże się sprzeciwia powszechnemu codziennemu doświadczeniu. A przecież jest prawdziwe. Jeżeli człowiek uważnie słowo Boże w sercu swem rozważa i wierzy mu, a w tem uśnie czyli umrze, tedy odchodzi i umiera, nim się śmierci spodziewał i nim ją spostrzegł, a zaiste umarł błogosławiony dla tego słowa, w które wierzył i które rozważał.

Pod tem był podpis: Marcin Luter, doktor. 1546. Pisałem dnia 7 lutego.

Gdy tak w Panu usnął, a hrabia Albrecht, małżonka jego, hrabia Altenburg i t. d. i my wszyscy przeląkli jeszcze wołali, aby go tarto i cucono, uczyniono wszystko, co było w ludzkiej mocy, ale ciało coraz więcej schłodło i zamierało.

Martwe ciało leżało na kanapie może trzy ćwierci godziny, potem uściliśmy zaraz obok mnóstwa pierzyn i chust i położyliśmy go w nie w nadziei, że Bóg jeszcze będzie łaskaw, jakośmy wszyscy życzyli i modlili się. (Nadzieja ta tem się tłómaczy, że już raz, gdy w Schmalkalden chorował, miano go za umarłego). (Ciąg d. n.)

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Neuhaus w Ełku. — Drukiem i nakładem Pawła Neuhausa w Ełku.